

## Arkady Rzegocki: Optymizm nie zastąpi nam racji stanu...

Czy jesteśmy tym samym narodem, który tworzył II Rzeczpospolitą i jej politykę? Czy coś jeszcze łączy nas z Polakami i ideą polskości, która okazała się tak heroiczna w godzinach próby?



*Nie można więc mówić o jakiś stałych  
i niezmiennych wytycznych racji stanu państw.*

*Wręcz odwrotnie należy liczyć się  
z ciągłymi zmianami w tych dziedzinach.*

Adolf Maria Bocheński[1]

Polski student popularnego w ostatnich latach w Polsce kierunku stosunki międzynarodowe raz po raz wpada w zadziwienie spowodowane sporym dysonansem poznawczym. Otóż na kartach - głównie anglosaskich - podręczników do stosunków międzynarodowych zapoznaje się z wizją, która ma się nijak do jego wiedzy historycznej wyniesionej z domu rodzinnego i polskiej szkoły. W owych książkach za przełomową datę zakończenia procesu tworzenia się nowożytnych suwerennych państw uznaje się rok 1648 i zakończenie wojny trzydziestoletniej. Podpisano wówczas traktat westfalski, dzięki któremu w Europie powstał ład opierający się na równowadze sił suwerennych państw narodowych. Lecz ani w roku 1648 ani blisko tej daty Rzeczpospolita nie zmieniła radykalnie swojego ustroju, nie stała się ani bardziej scentralizowana, ani bardziej absolutna, ani bardziej nowożytna, ani bardziej narodowa, ani mniej wolnościowa... Dodajmy ani mniej nowoczesna... Trudno bowiem z dzisiejszej perspektywy twierdzić, że scentralizowane absolutne monarchie były w XVI, czy XVII wieku bardziej nowoczesne od federacyjnej, wolnościowej, wieloreligijnej Rzeczpospolitej realizującej w praktyce zasady ustroju mieszanego, z ograniczoną władzą królewską, z rozwiniętą kulturą obywatelską.

Następnie polski student dowiaduje się, że ład westfalski przetrwał do rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich... Ale przecież wstrząsem dla porządku międzynarodowego o daleko idących konsekwencjach dla dalszej europejskiej polityki były także rozbiory Rzeczpospolitej - nie doceniane najczęściej przez anglosaskich myślicieli, być może z wyjątkiem Edmunda Burke i Lorda Actona[2]. A przecież z perspektywy narodów Europy Środkowo-Wschodniej upadek Rzeczpospolitej był - parafrazując dzisiejszego rosyjskiego przywódcę[3] - „największą geopolityczną katastrofą” wieku XVIII a może i XIX. Rozbiór

chrześcijańskiego państwa przez chrześcijańskie monarchie absolutne na trwałe zaburzył równowagę europejską i spowodował utratę podmiotowości politycznej przez ten obszar Europy. Źródłem wielu późniejszych zjawisk politycznych należy doszukiwać się z zniknięciu z mapy Europy Rzeczypospolitej leżącego między państwami niemieckimi a Rosją, Res Publici wyróżniającej się swoim wolnościowym ustrojem.

Wreszcie w każdym podręczniku można przeczytać, że stosunki międzynarodowe jako dyscyplina akademicka pojawiają się po ogłoszeniu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona w styczniu 1918 roku czternastu punktów, które miały uzasadnić zaangażowanie militarne Stanów Zjednoczonych w wojnę światową i naszkicować założenia nowego powojennego ładu międzynarodowego. Rok później w 1919 roku w Walii na uniwersytecie w Aberswith powołano do życia pierwszą katedrę stosunków międzynarodowych. Od tego czasu teoretyczny namysł nad relacjami międzynarodowymi został na dwadzieścia lat zdominowany przez tak zwany paradygmat idealistyczny. Polski student jest zdumiony i często zadaje pytanie: jak to? Przecież do Ligi Narodów nie weszły Stany Zjednoczone, Europa już od lat dwudziestych rozrywana była partykularnymi interesami, protekcjonizmem, a tajna dyplomacja kwitła przez cały ten okres. Wszystko to wyraźnie widzieli polscy publicyści i politycy realistycznie oceniając ówczesną europejską politykę. Polski student bierze do ręki pisma Romana Dmowskiego, Józefa Piłsudskiego, Adama Skrzyńskiego czy Adolfa Bocheńskiego i dziwi się, że anglosascy teoretycy potrzebowali aż wybuchu kolejnej światowej wojny, aby stwierdzić, że ich idealistyczne podejście nie opisuje tej rzeczywistości europejskiej, która zaistniała po 1918 roku....

Gdy do tego polski student odkryje, że racja stanu - jedno z podstawowych pojęć polskiej polityki zagranicznej i polskiego myślenia o państwie, bynajmniej nie cieszy się popularnością na Zachodzie, a nawet jest traktowane podejrzliwie i niesie ze sobą negatywne konotacje, jego zdumienie będzie pełne. Tym bardziej, że w polskim przypadku pojęcie racji stanu nie jest bynajmniej zarezerwowane jedynie dla realistycznego oglądu rzeczywistości międzynarodowej, a najwięksi polscy politycy i teoretycy odwołujący się do pojęcia racji stanu, bardzo często nawiązywali także do zasad moralności, czy też sprawiedliwości, i uważali, że ich znaczenia w stosunkach międzynarodowych nie sposób przecenić. A więc uzgadniali często realizm z elementami idealistycznego podejścia do stosunków międzynarodowych.

Właśnie popularność w Polsce samego pojęcia racji stanu współcześnie i w okresie międzywojennym łączy na pierwszy rzut oka te dwa dwudziestolecia. Czy jednak racja stanu w symbolicznym 1937 roku znaczy to samo co w 2009? Na łamach „Buntu Młodych” w 1932 roku Ksawery Pruszyński zwrócił uwagę na ważną kwestię, która znakomicie wyrażała dążenia tego młodego środowiska. „(...) poglądy, które nam się wpaja, zrodziły się przed wojną, ze stosunków przedwojennych i w tych stosunkach miały rację bytu. Dziś w nowych stosunkach musimy sobie tworzyć poglądy nowe, oparte na nowej rzeczywistości”[4].

Przy okazji dzisiejszych rozważań możemy powiedzieć, że poglądy, które nam się wpaja stworzone zostały przed inwazją Rosji na Gruzję, albo przed 1 maja 2004, a więc przed wejściem Polski do struktur europejskich, albo przed 1999 roku, a więc przed przystąpieniem do Sojuszu Północnoatlantyckiego, albo co gorsza przed 1989 rokiem.

Faktem jest, że dynamika stosunków międzynarodowych wciąż wymaga od nas ciągłej analizy i tworzenia poglądów nowych, opartych każdorazowo na zmieniającej się rzeczywistości. W tym sensie słowa Ksawerego Pruszyńskiego powinny stanowić ważną przestrożę przed każdorazową analizą sytuacji międzynarodowej.

Organizatorzy konferencji[5] poświęconej setnej rocznicy urodzin Adolfa Bocheńskiego postawili przed nami niezwykle prowokacyjne pytanie o znaczenie – rozumienie racji stanu w 1937 roku, a więc w roku publikacji najważniejszej książki Adolfa Bocheńskiego „Między Niemcami i Rosją” i w roku 2009, w 20 rocznicę częściowo wolnych wyborów i powołania pierwszego niekomunistycznego rządu. Zadanie brzmi tyleż prowokacyjnie co ironicznie nawet. Od 1937 roku dzieli nas nie tylko 72 lata, ale co gorsze katastrofa II wojny światowej, ponad 40 lat dominacji komunizmu nad połową europejskiego kontynentu, przebudowany porządek międzynarodowy, wreszcie wspomniane 20 lat od przełomowego roku 1989.

Wielu autorów, zauważyło, że świat powojenny uległ gwałtownej zmianie. Głównymi mocarstwami stały się dwa supermocarstwa pozaeuropejskie, a w Europie mocno przybladło znaczenie i blask takich mocarstw jak Wielka Brytania, Niemcy, nie mówiąc o Francji, czy Włoszech. „Londyńczyk” Mieroszewski dodawał do tego jeszcze kwestię broni atomowej, która silnych uczyniła jeszcze silniejszymi, a słabszych jeszcze słabszymi[6]. A przede wszystkim spowodowała, że rozmyślanie o stosunkach międzynarodowych w konwencjonalnych kategoriach (nie tylko militarnych) stało się archaizmem. Żeby jeszcze bardziej skomplikować obraz, warto uwzględnić dwa niezwykle ważne procesy, które mają bezpośredni wpływ na współczesną sytuację, a mianowicie

globalizację – a raczej w liczbie mnogiej – procesy globalizacyjne (uczestniczymy ponoć w trzeciej, a niektórzy twierdzą, że nawet w czwartej fali globalizacji), oraz związane z nią procesy integracyjne.

Do tych elementów, które oddzielają nas od okresu międzywojennego należy jeszcze dodać czynnik świadomościowy - niezwykle ważny w rozważaniach nad rozumieniem racji stanu. Prof. Ryszard Legutko w znakomitym „Eseju o duszy polskiej”, czy publicysta Rafał Ziemkiewicz[7], zwracają uwagę na przepaść dzielącą współczesnych Polaków, od narodu, który tworzył II Rzeczpospolitą i jej politykę. Czytając tych autorów, zadajemy sobie niepokojące pytanie o to, czy w ogóle jesteśmy tym samym narodem? Czy coś jeszcze łączy nas z Polakami i ideą polskości, która okazała się tak heroiczna w godzinach próby. Czy w ogóle warto zastanawiać się nad jakąkolwiek ciągłością w zasadach prowadzenia polityki zagranicznej, w rozumieniu racji stanu, skoro żadnej ciągłości nie ma, a jeśli się pojawiają jakiegdyś jej elementy to okazują się one tylko złudzeniem i samooszukiwaniem się...

Nie podzielając aż tak pesymistycznej diagnozy wspomnianych autorów, musimy koniecznie brać pod uwagę ów aspekt świadomościowy i tożsamościowy, jako niezwykle ważny fakt społeczny. Powinien on być obecny stale w naszych głowach, choćby po to aby pamiętać jak wielką pracę mamy wciąż do wykonania. Nawet jeśli wizja Legutki czy Ziemkiewicza jest przerysowana, to jednak zwracają oni uwagę na bardzo istotne zjawisko.

Otóż mimo całej epoki, jaka dzieli nas od okresu międzywojennego, sytuacja II Rzeczpospolitej i główne zadania stojące przed państwem polskim, dążenia ówczesnych elit i ówczesnego społeczeństwa jawią się

wcale nie jako archaiczne, ale jako zadziwiająco aktualne. Zwróćmy uwagę na trzy istotne punkty: kwestię podmiotowości w relacjach międzynarodowych, znaczenie polityki wschodniej, wreszcie realizm w podejściu do Rosji, ale także w podejściu do Niemiec.

Całą polską politykę zagraniczną dwudziestolecia międzywojennego można streścić jako dążenie do zachowania suwerenności i do prowadzenia własnej niezależnej polityki. Celem ówczesnych elit politycznych, co zresztą łączyło się z powszechnym poparciem społecznym, było przekonanie innych państw i innych społeczeństw, że Polska jest podmiotem na arenie międzynarodowej i powinna być podmiotowo traktowana. Polacy starali się przekonywać, że nie są „nowym państwem” powstałym w wyniku ustaleń wersalskich, będących w jakimś stopniu realizacją wilsonowskiej wizji. W świadomości polskich obywateli i polskich elit Rzeczpospolita Polska nie była nowym państwem, Polacy byli narodem historycznym, a ich państwo w przeszłości miało swoje okresy wielkości. Postulat suwerenności był realizowany za pomocą dynamicznej i samodzielnej polityki zagranicznej, podkreślającej mocarstwowe ambicje Polski, które jednak – jak słusznie zauważa Marek Kornat – należy rozumieć nie jako megalomanię i próbę budowy imperium (choćby kolonialnego – bo ministrowi Beckowi zdarzyło się skwitować polskie dążenia kolonialne – stwierdzeniem, że polskie kolonie zaczynają się za Rembertowem) – lecz jako dążenie do uzyskania i zachowania podmiotowości i niezależności, dążenie do tego aby nie stać się klientem któregoś z mocarstw[8].

I tutaj zachodzi pierwsze podobieństwo między II a III Rzeczpospolitą. Współczesne państwo polskie podobnie jak II RP nie jest ani państwem wielkim ani też nie jest państwem małym. Jest w warunkach

europjskich państwem średnim, które ma ambicje stania się realnym podmiotem stosunków międzynarodowych, i dąży do tego aby być państwem traktowanym podmiotowo. Podobnie jak w okresie międzywojennym współczesna Polska musi przekonywać i torować sobie drogę na arenie międzynarodowej i przekonywać, że nie jest „nową Europą”, lecz od wieków stanowi jej ważną część. Tak więc jednym z kluczowych naszych zadań jest doprowadzenie do sytuacji, w którym Polska nie będzie traktowana w sposób protekcyjnalny, nie będzie zależała od kaprysów imperiów, lecz będzie prowadzi swoją własną, samodzielną politykę. Dążenie do osiągnięcia owej podmiotowości i uznania, powinno być jednym z głównych naszych obecnych celów[9].

Po drugie: znaczenie relacji ze Wschodem. W II RP mieliśmy ważne koncepcje dotyczące szczególnego zainteresowania i brania na siebie odpowiedzialności za państwa i narody znajdujące się na wschód od polskich granic. To poczucie odpowiedzialności i przekonanie, że interesy tych państw, narodów są zbieżne z fundamentalnymi polskimi interesami były głoszone na przykład w ramach tak zwanej idei jagiellońskiej - mniej lub bardziej negatywnie przyjmowanej przez naszych najbliższych sąsiadów - czy ideę prometejską za którą opowiadał się mocno na przykład Włodzimierz Bączkowski[10]. Także dziś Polska jest szczególnie zainteresowana tym co dzieje się na Ukrainie, Białorusi, na Litwie, ale także na Kaukazie. A wynika to nie tylko z sentymentów, ale przede wszystkim, z realistycznego oglądu rzeczywistości, z przekonania o znaczeniu Rosji i jej wpływu na to co dzieje się w Europie Środkowej i Wschodniej, znaczeniu sięgającym co najmniej początków XVIII wieku.

Po trzecie pojawia się więc sprawa Rosji. Oczywiście III Rzeczpospolita w odróżnieniu od II nie ma swojej najdłuższej granicy z jednym z najbardziej zbrodniczych państw w dziejach – ze Związkiem Radzieckim, lecz łączy ją z II RP wrażliwość na to co dzieje się w Rosji (obojętne bolszewickiej, czy Putina i Medwiediewa). Ten realizm w spojrzeniu na rosyjską (a wcześniej sowiecką) politykę wyróżnia Polskę na tle Europy, współcześnie i przed 1939 rokiem.

Te trzy elementy: dążenie do uzyskania podmiotowości na arenie międzynarodowej, prowadzenie własnej polityki zagranicznej służącej przetrwaniu suwerennego państwa i jego rozwojowi, szczególny stosunek do wschodnich sąsiadów i do całego obszaru Europy Środkowo-Wschodniej, a wreszcie wrażliwość na to co dzieje się w Rosji (realizm w podejściu do Rosji) stanowią elementy łączące główne cele II RP z zadaniami, które wciąż stoją przed nami. Co w takim razie nas różni?

Józef Mackiewicz w 1944 roku napisał słynną analizę zatytułowaną „Optymizm nie zastąpi nam Polski”[11], dziś warto napisać „Optymizm nie zastąpi nam racji stanu”. Ale racji stanu nie zastąpi nam także pesymizm. Racji stanu rozumianej jako właściwe rozpoznanie długofalowych i fundamentalnych interesów współczesnego państwa polskiego, interesów koniecznych do jego przetrwania i rozwoju.

Optymizm nie zastąpi nam racji stanu, ani nie zastąpi nam tych, którzy mają ją realizować. Nie wystarczy bowiem mieć wąską elitę zdolną do przenikliwej analizy i myślenia w kategoriach zbiorowego interesu.

Elitę która będzie w stanie sformułować główne zasady współczesnej racji stanu, opracuje krótko i długookresowe cele.

Trzeba jeszcze tę rację stanu realizować, a do tego potrzeba nie tylko rządu, polityków, służby dyplomatycznej, administracji (słowem sprawnego państwa), ale także elit różnorodnych, różnorodnych warstw społecznych. W myśl zasady, że w demokratycznych społeczeństwach, w dobie kultury masowej, każdy staje się w jakimś stopniu ambasadorem swojego państwa. Nie wspominając o niemniej ważnych różnych przyczółkach zagranicznych w postaci: instytutów, Katedr, emigracji, opinii publicznej. Te wychodzące poza struktury administracyjne elementy są tym ważniejsze im w społeczności międzynarodowej bardziej rozpowszechnione są idee demokratyczne.

III Rzeczpospolitą odróżnia od II RP nie tylko stan państwa polskiego, słabość jego administracji, służb dyplomatycznych, służb specjalnych, czy wojska. Te kwestie są niezwykle ważne, ale jeszcze bardziej fundamentalne są sprawy świadomościowe i tożsamościowe związane z opisywanymi przez Ryszarda Legutkę czy Rafała Ziemkiewicza problemami.

Moim zdaniem głównym hamulcem we wprowadzaniu zmian, w prowadzeniu polityki racji stanu współcześnie jest stan polskich elit i stan polskiego społeczeństwa. Innymi słowy nawet przy założeniu, że jesteśmy w stanie trafnie sformułować główne założenia polityki racji stanu, tak naprawdę nie ma jej kto wprowadzać w życie, albo wprowadzanie jej w życie musi być niezwykle ułomne.

Józef Beck w mowie wygłoszonej do kandydatów do służby zagranicznej 26 czerwca 1931 mówił „Nic tak nie zmieniło naszego życia w poprzednim [zaborczym - AR] okresie jak stosunek do zagranicy (...). Doszło do zdeformowania charakterów”, „Bezbronność narodu i brak własnego państwa zmuszał do formalnej tolerancji w stosunku do tych objawów, które też niezmiernie ciężko zaciążyły na naszej rzeczywistości”. Beck wspominał o kompleksach „ludzi czasów niewoli”, lecz wierzył, że z każdym rokiem niepodległości „pokolenia polskie są bardziej suwerenne”[12].

Mimo tego pesymistycznego przekonania o znaczeniu zmian psychologicznych jakie okres zaborów wprowadził do świadomości Polaków, Beck był umiarkowanym optymistą. Dostrzegał istnienie pozytywnego procesu. Pamiętajmy, że minister Józef Beck dzielił się swoimi pesymistycznymi refleksjami z przedstawicielami narodu, który powszechnie był przekonany o wielkości polskiego dziedzictwa, o znaczeniu państwa polskiego i o wielkiej roli jaką to państwo i Polacy mają do odegrania w Europie.

Tymczasem o ile bardziej dosadnie brzmiałyby słowa Becka kierowane do współczesnej polskiej służby dyplomatycznej, do współczesnej polskiej administracji, do współczesnych polskich elit medialnych czy kulturalnych. O ile bowiem wyraźniej widać dziś u Polaków kompleks „ludzi czasów niewoli”, opisywany przez prof. Ewę Thomson za pomocą syndromu postkolonialnego[13].

Tak więc różni nas AD 2009 od publicystów skupionych wokół pisma „Polityka”, stan państwa (II Rzeczpospolita była pod wieloma względami innym państwem niż III RP np. terytorium, ludność, sprawność administracji, poczucie służby), sytuacja geopolityczna (która zmieniła się i wciąż podlega zmianom), ale co moim zdaniem najważniejsze różni nas stan elit i stan narodu/społeczeństwa. Co więcej stan elit i stan narodu jest dzisiaj kluczowy do zrozumienia naszych współczesnych problemów ze zdefiniowaniem i realizacją racji stanu. Mimo wielu oczywistych słabości należy stwierdzić, że to nie stan gospodarki, armii, czy administracji stanowi dziś główną barierę w realizacji polityki racji stanu ale właśnie stan świadomości. Najważniejszą barierą w prowadzeniu polityki racji stanu jest dominująca wśród polskich elit, a co za tym idzie także w społeczeństwie, postawa, w której Polska jest postrzegana jako peryferyjny, niewiele znaczący kraj, ze słabą drugorzędną kulturą, za kraj w którym nic ważnego nie może się zdarzyć, w którym wszystko co najlepsze pochodzi z zewnątrz. Takie podejście obezwładnia każdą śmielszą politykę. Procesy imitacyjne z początku lat dziewięćdziesiątych, tak celnie opisane przez m.in. Ryszarda Legutkę czy Dariusza Karłowicza[14], brak patriotyzmu, czy kosmopolityzm wielu przedstawicieli polskich elit są skutkami tej samej choroby. A więc nieznaności własnego dziedzictwa, i rezygnacji z wzięcia na siebie odpowiedzialności za Rzecz Wspólną, za Rzecz Pospolitą.

Optymizm ani pesymizm nie zastąpi nam racji stanu... Musi być ktoś, kto tę politykę będzie realizował. Tymczasem już na początku lat dziewięćdziesiątych na spotkaniu w Klubie Jagiellońskim w Krakowie prof. Stanisław Grodziski zauważył, że świadomość racji stanu jest w polskim społeczeństwie w zaniku. Podobnie w zaniku jest świadomość

racji stanu u wielu polskich dziennikarzy, nauczycieli, polityków, urzędników, przedstawicieli służby dyplomatycznej, czy służb specjalnych.

Przecież II Rzeczpospolita była w stanie stworzyć choćby tak znakomity wywiad, właśnie dlatego że w społeczeństwie dominowały pewne poglądy, że powszechnie zgadzano się, że niepodległe państwo jest wartością, a polska kultura, polskie dziedzictwo są czymś obiektywnie ważnym. Zgadzano się, że główne cele polskiej polityki były także celami moralnymi, istotnymi dla całej Europy. Z kolei państwo poświęcało wiele uwagi patriotycznemu wychowaniu.

Co w takim razie należy czynić? Czy na przykład Ośrodek Myśli Politycznej powinien wzorem środowiska przedwojennej „Polityki” zacząć pisać o Polsce mocarstwowej, albo o polskiej idei imperialnej AD 2009? Oczywiście nie! Potrzebna jest – po raz kolejny w dziejach – żmudna praca organiczna – nad elitami: dziennikarzami, nauczycielami, studentami. Potrzebny jest – w niewystarczającym dotychczas stopniu realizowany – program edukacyjny realizowany na wielu płaszczyznach – a dotyczący głównie przeszłości, ale także współczesnego miejsca Polski w świecie. Potrzebny jest program w którym szczególną uwagę zwróci się na te elementy, które mogą być pomocne lub inspirujące przy budowie sprawnego, suwerennego państwa i jego samodzielnej polityki zagranicznej.

Aby ten cel osiągnąć szczególny nacisk powinno się położyć na następujące elementy polskiego dziedzictwa: I Rzeczpospolita z jej oryginalnym wolnościowym ustrojem; dziewiętnastowieczne zmagania z absolutnymi zaborcami, doświadczenia z niesuwerenną

państwowością; państwowotwórcze doświadczenia II Rzeczypospolitej i Państwa Podziemnego; zmagania z dwoma totalitaryzmami (w tym imponujący dorobek analizujący w szczególności komunizm, i Związek Radziecki); dziedzictwo Solidarności; dziedzictwo Jana Pawła II; wreszcie warto przemyśleć polskie doświadczenia po 1989 roku.

Jak pisał Władysław Leopold Jaworski w 1915 roku „Kto wycierpiał tyle, co naród polski, ten mógłby popaść w chorobę niewiary, zwątpienia. Przegrywaliśmy zawsze – tak mówią – przegramy i dzisiaj! (...) Przed tą więc chorobą przestrzec jak najsilniej uważam za swój obowiązek. Tylko chorzy muszą w istocie przegrać. Ale czy nie ma żadnego środka leczniczego na tę chorobę? Czy nie można pozbyć się jej, wytępić? Rozważmy. Od podziału Polski po raz pierwszy prowadzą mocarstwa podziałowe wojnę między sobą. Nie było tak nigdy przedtem, ani w r. 1831 ani w r. 1863. Czy różnica nie jest uchwytna, czy nie wpada w oczy? Dlatego mam silną wiarę w przyszłość i niczego, niczego nie pragnę tak gorąco, jak wpojenia tej wiary wszystkim Polakom. Potrzebujemy wiary. Z niej wypływa wszystko inne”[15]. Takiej wiary też nam dziś potrzeba, tym bardziej, że obiektywna sytuacja polski Anno Domini 2009 wydaje się wciąż bez porównania lepsza od tej z roku 1915 nie mówiąc o 1937 roku.

*Arkady Rzegocki*

**Źródło tekstu: Ośrodek Myśli Politycznej.**

[1] A. Bocheński, *Między Niemcami a Rosją*, Wydawnictwo Nałęcz, Warszawa 1994, s. 13.

[2] Lord Acton, *W stronę wolności*, OMP, Kraków 2006, s. 162-163.

[3] Władimir Putin w swoim orędziu o stanie państwa 25.04.2005 roku określił rozpad ZSRR największą katastrofą geopolityczną XX wieku.

[4] K. Pruszyński, *Skrzyknijemy się po Rzeczypospolitej*, w: R. Habielski, J. Jaruzelski (red.), *Zamiary, przestrogi, nadzieje : wybór publicystyki : "Bunt Młodych", "Polityka" 1931-1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2008, s. 18; „Bunt Młodych”, nr 28, 24 lipca 1932.

[5] Konferencja „Geopolityka i zasady” zorganizowana została w ramach obchodów setnej rocznicy urodzin Adolfa Marii Bocheńskiego przez Ośrodek Myśli Politycznej, Fundację Pamięć i Tożsamość, Narodowe Centrum Kultury oraz Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, Wawel, 5 czerwca 2009.

[6] J. Mieroszewski, *Finał Klasycznej Europy*, R. Habielski (red.), Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1997, s. 51-52, 157-158;

[7] R. Legutko, *Esej o duszy polskiej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2008; R. Ziemkiewicz, *Polactwo*, Fabryka snów, Lublin 2004.

[8] M. Kornat, *Polityka równowagi 1934 – 1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 2007, s. 96–97.

[9] Kwestii podmiotowości współczesnego państwa polskiego sporo miejsca poświęcają redaktorzy najnowszego numeru „Teologii Politycznej”, D. Gawin, *Przekleństwo 1709 roku. Czy Polacy mogą wybić się na podmiotowość?*; M. Cichocki, *Szkice z polskiej podmiotowości*, „Teologia Polityczna”, nr 5, lato 2009-jesień 2010, s. 33–71.

[10] W. Bączkowski, *O wschodnich problemach Polski. Wybór pism*, J. Kloczkowski, P. Kowal (red.), Ośrodek Myśli Politycznej, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000.

[11] J. Mackiewicz, *Optymizm nie zastąpi nam Polski*, Wydawnictwo Kontra, Londyn 2007.

[12] Cyt. za. M. Kornat, wyd. cyt., s. 104–105; J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931-1939*, Warszawa 1939, s. 15.

[13] E. Thomson, *Sarmatyzm i postkolonializm*, „Europa” nr 137, 18.11.2006; E. Thomson, *Należy przypominać, że Polacy są dziedzicami wspaniałej tradycji*, <http://www.kresy.pl/idee?zobacz/nalezy-przypominac-ze-polacy-sa-dziedzicami-wspanialej-tradycji>, dostęp: 31.07.2009.

[14] R. Legutko, *Czasy wielkiej imitacji*, Wydawnictwo Arcana, Kraków 1998; D. Karłowicz, *Modernizacji nie da się skserować*, „Teologia Polityczna”, nr 5, lato 2009-jesień 2010, s. 73–77.

[15] W.L. Jaworski, *Odrodzona Polska*, Kraków 1915, s. 6–8.